PIĘKNO W ŻYCIU KOBIETY.

DOKOŃCZENIE.

Wielkim sprzymierzeńcem kobiety, tłem na którem ona rozpiąć może niejako krosna na których tkać będzie przedziwną przędzę, osnuwającą dusze jej oddane, jest p r z y r o d a. Ku niej, ku tej wielkiej miłosiernej, choć napozór obojętnej pani — winna zwrócić się kobieta dbała o rozwinięcie kultu Piękna w sobie i swoich! Jakże wielkie skarby odnaleść może w każdej chwili, zdolne do zastosowania dla potrzeb ducha i ciała dbającego o piękno. Przechadzka winna być pretekstem do wywołania seryi wrażeń, które majestatem lub świeżością swoją wpajać się będą silnie, czyniąc duszę mniej przystępną dla rzeczy małych i pełnych banalnego i brzydkiego znaczenia. Dziecko które nauczy się podziwiać zachody słoneczne, odczuwać będzie tylko wielkie rzeczy a latarnie magiczne wydadzą mu się zbyt znikomą zabawą wobec potęgi zapadającego za góry lub wały lasu słońca. Dusza umiejąca wsłuchiwać się w szmer liści drzew, odczuwająca piękność liljowych pęków bzu rozkwitłych pod ścianami starych domostw, umiejąca ścigać marzeniami srebrne fale rzeki rwące wśród kamieni i głazów — taka dusza jest uzbrojona na przyszłe życie w piękno wewnętrzne, które starczyć jej będzie w chwilach zwątpienia i rozpaczy za siłę i dźwignię. Widziałam w Bretanii, w tej krainie milczących ludzi i prymitywnego Piękna — kilka chłopek, ustawiających o zachodzie słońca całe szeregi dzieci na zieleni łąki. Chłopki te przyklęknąwszy stroiły dzieci w całe masy digitalu o fijoletowych czarujących kwiatach. W promieniach zachodzącego słońca, małe bretonki w swych aksamitnych czepkach i długich czarnych sukienkach, wyglądały jak mistyczne księżniczki trzymające się za ręce i osypane całe massą fijoletowych ametystów. I wreszcie, na dany znak — kobiety powstały z klęczek, odstąpiły pod drzewa rozkwitłych jabłoni, a dzieci cicho, wolno, rytmicznie snuć się zaczęły po łące w łagodnych zygzakach — przyśpiewując melancholijną, cichą piosenkę.

I wtedy zrozumiałam — dlaczego chłopi bretońscy są tak cisi, zamyśleni i tak bardzo wrażliwi na piękno. Wnętrze ich domów to muzea rzeźb drzewnych; naczynia z których jedzą mienią się barwą kamieni drogich, tak ceramika jest tam barwna i pięknie rozwinięta. Czepki haftowane misternie w przepyszne linje i ozdoby kryją głowy dzieci, saboty na nogach powycinane w kwiaty depcą łąki pokryte takiem samem kwieciem. Dzieci nietylko wprowadzone w kontakt z pięknem przyrody, lecz niejako uczynione cząstką jej piękności, poruszają się rytmicznie, starając się zastosować swe gesta i głosy do harmonij piękna otaczającego je dokoła. I takie chwile nazawsze inkrustują się w ich dusze, jak drogocenne kamienie w jakiś klejnot błyskający złotem. Dlatego breton jest cichy i nigdy szpetotą wrzasku nie napełni później tych łąk przez które dzieckiem sunął osypany kwieciem jabłoni i przystrojony w ametysły digitalu. To co wziął od swojej matki, odda kiedyś pięknym gestem swoim dzieciom. I tak — o zachodzie słońca sunąć będą szeregi dzieci kołyszących się wabnemi gestami na tle zielonej, szumiącej lekko łąki.

Te bretonki które przystroiły dzieci są brzydkie może z rysów twarzy, lecz piękne połączeniem uwielbienia dla natury z pięknością dzieci swoich jakie w swej duszy wytworzyły. I one, strojąc te dzieci w ametysty digitalu i puszczając je w rytmiczny taniec — wypełniły swój obowiązek — bo były pięknemi i piękno kochały.

Ten krótki obraz niech zamknie szkic wielkiego wpływu jaki wywrzeć może zwrócenie się do piękności przyrody w życiu kobiety, wpływ na nią samą i na dusze ku niej się garnące.

Lecz jest jeszcze wpływ rzeczy domowych, który nie jest tak samo bez wielkiego znaczenia. Estetycy mówią „należy uczynić wnętrze domu pięknem“. Wobec banalności obecnych sprzętów i sztuki dekoracyjnej wyrabianej hurtownie — zdaje się to niepodobieństwem. A przecież, należy umieć odszukać ducha przedmiotów martwych, a znajdziemy ich piękno. Gdy kobieta nada piętno jakieś duchowe dajmy na to, stolikowi przy którym siada codziennie z książką lub robotą — mówi się wtedy „j e j s t o l i k“. Ona sama mówi „m ó j s t o l i k“. I oto banalny sprzęt uświęcony nijako, podniesiony do pewnej godności. Gdy zapala się lampę pod którą spędza się prawie pół życia — owiewa się ją niejako przyjaznem spojrzeniem. I oto „nasza lampa“ „żyje niemal naszem życiem, płonie jasno i pogodnie w chwilach radosnych — zaciemnia się gdy patrzymy na nią przez mgłę łez. Należy z lampą tą rodzinną — skojarzyć naprzykład we wspomnieniach dziecka przypomnienie dobrych, cichych wieczorów spędzanych wśród grona bliskich i sercu drogich. Będzie to kiedyś wspomnieniem jego lat podeszłych, które będzie dla niego krzepiące i miłe. Kupując sprzęty domowe, kobieta szczególniej powinna dbać o piękność ich form

i linij. Wszak towarzyszą one jej ciągle i na nich dzieci uczą się pierwszych estetycznych wrażeń. Dobór barw — dalej dobór deseni tapet, portjer, firanek należy niejako do edukacyi artystycznej człowieka. Dziecko od pierwszej chwili oswojone ze szpetotą i przyjmujące ją obojętnie jako rzecz zwykłą — nie będzie później zdolne do odczuwania prawdziwego Piękna. Czy nie należy pomyśleć jak najwcześniej o edukacyi artystycznej dziecka? Czy zamiast zabawiać wzrok jego bohomazami przepełniającymi książeczki dziecięce nie należałoby podsuwać dziecku pod oczy dzieła sztuki te, które już jego duch wchłonąć w siebie potrafi. A gdy chciwe dziecię prosi o książkę, czyż należy dziecku dawać to, co jest przeznaczone o g ó l n i e d l a d z i e c i, lub jakieś „dzieła“ cieszące się owczem uwielbieniem tłumu? Wszak w ten sposób zatraca się indywidualne cechy w duszy dziecka, wtłacza się je w formę pospolitości. Niech każden czyta wedle swej duchowej potrzeby a kobieta powinna być tak subtelna w swem pięknie, że powinna odczuć jakiego rodzaju piękno, duszy jej dziecka przystoi. I nie szarpać taką duszę po manowcach szablonu lecz już kierować nią w tę stronę w którą sama dąży.

Kobieta piękna tą pięknością aniołów Danta, którzy są intelligencją którzy są miłością — zdoła w każdym swym czynie ujawnić świat moralny i artystyczny. I tak — naprzykład gdy dziecko jej natrafi czy to na obrazie, czy w rzeczywistości na wieżę w gotyckim stylu — może mu wykazać z czego powstał ten styl, choćby pięknemi słowami legendy. Składając dłonie do modlitwy — wskaże mu na łuki rąk i wieżyc biegnące ku niebu. Pokazując liść koniczyny przypomni mu iż widziało budowle, w których takie liście były najulubieńszym tematem ich wykreśleń.

Kobieta może sama stać się malarzem naprzykład tak wielkim jak Claude Monet. Czy dla siebie samej czy dla swego dziecka niech patrzy i nauczy patrzeć na wieżę katedralną w rozmaitych oświetleniach dnia. Będzie to serja Monetoskich katedr w Rouen, może stokroć piękniejszych i wspanialszych kolorytem i ogromem. I tak, należy uczyć siebie i swoich estetyki sprzętów, kwiatów, liści — estetyki ruchów, dźwięku głosu, linij szat i linij ciała. Kobieta jedna potrafi nadać urok i wartość... s z a r e j g o d z i n i e. Nie należy zaniedbywać tej uroczej pory dnia. W tej chwili właśnie duch ludzki jest najpodatniejszy do życia swem życiem i do wystarczania samemu sobie. Kobieta potrafi rozbudzić słodką melancholję zmroku i czy to legendą opowiadaną pół głosem, czy to nawet milczeniem rozciągnie panowanie myśli dokoła siebie. Nie należy zaniedbywać także tych chwil podniosłych urokiem niewysłowionego wdzięku tradycyi, które już potem pod śniegiem włosów siwych, rozkoszne wzruszenie wspomnień wywołują. Zaświecone całym bukietem blasków d r z e w k o w n o c W i g i l i j n ą rozpłonie miłością i ciepłem w sercu człowieka. To nie jest czcza zabawka ten bukiet płonących świateł, to duch nastroju chwili w której jedno uczucie

piękne i ciche przenika naokół dusze ludzkie. Jednoczą się wszyscy we wspólnem wrażeniu i tu leży całe piękno takiej chwili.

Kobieta powinna rozwijać i przechowywać nader silnie kult wspomnień. Taksamo jak i w umyśle swych bliskich powinna często przeżywać jakąś wzniosłą chwilę — pytaniem „pamiętasz?“ — Piękno potęguje się przez oddalenie — lecz nigdy nie powinno zacierać się zupełnie. Każden człowiek żyjący życiem wewnętrznem powinien mieć cmentarz swych wspomnień do których powinien powracać po wrażenie piękna, gdy życie realne go nadto przygniecie. Dalej kobieta żyjąca w pięknie musi umieć cierpieć, dlatego aby nauczyła innych cierpieć. Sokrates bowiem bardzo słusznie powiedział, że są boleści dobroczynne i złe. Należy więc w każdej boleści znaleść stronę piękną i nie mogąc pozbyć się bolu i smutku, znosić go w piękności. I dziwne są objawy tak przyjętego cierpienia. Kobieta zrosła się z niem niejako, łączy się -— ono przejmuje ją nawskróś i staje się cząstką jej piękna. I powoli — smutek, żałość, tęsknota, zawód — stają się jej drogie, tworzą dokoła niej atmosferę łagodnego wdzięku, i oto kobieta kochać zaczyna swe cierpienie, tak kochać jak przedtem kochała swą radość lub szczęście.

Nowy rodzaj piękna zostaje przed nią odkryty, przepojona cierpieniem z którem się rozłączać już nie pragnie — odczuwa nadzwyczaj cierpienia innych. Cisną się ku niej — mówiąc jej swe bole i oto ona ma równie piękne zadanie, jak tam w szpitalnych murach Siostra miłosierdzia!

Kobieta piękna uczy cierpieć i bunt serca zamienia na cichą rezygnację. Jest to najwyższa mądrość życia i tę mądrość nadać może tylko kobieta. Czyż więc nie szczytne, nie wzniosłe ma zadanie przed sobą?

Spostrzegam się iż mówię ciągle o duchowem pięknie i tylko zlekka dotykam kwestyi materjalnego piękna w życiu kobiety. Lecz — zdaje mi się, iż obecnie duch ludzki coraz silniej dąży na szczyty, gdzie dusze ludzkie przebywają i gdzie przeznaczenie spełnia się w milczeniu. Obecnie coraz częściej zaczynamy przeżywać chwile, które nie zawsze zdają się „związane z życiem widomem“. Dusza ludzka jak mówi Maeterlinck zaczyna się coraz więcej pozbywać swych osłon i przemawia do nas nawet tam gdzie poprzednio widzieliśmy tylko czysto materjalne objawy. Zaczynamy odczuwać mowę dusz prymitywnych, rozumiemy ich piękno. Weźmy prostego naszego górala. Jak on kocha swój dom, swoją chatę, swą siedzibę. Czy ta miłość odnosi się do ceny drzewa z którego chata zrobioną została, czy do ceny gruntu na którym chata stoi? Nic wcale. Góral bezwarunkowo kocha niemą piękność ścian, które służą za miejsce w których się spełnia jego przeznaczenie. A potem dom ten jest jego cząstką, jego objawem i wypowiedzeniem się w dziedzinie piękna, w najszlachetniejszym zatem przejawie duchowej żywotności. Zachowując indywidualność, czuje taki góral, iż chata jego pochodzi z ca-

łego ogromu narodowego piękna i zda mu się, że jest on niejako podniesiony do wielkiej godności wspólnego życia w świątyni.

* * *

I — oto — dochodzimy do punktu, który niemal stanowi cel mego odczytu.

Odrzućmy jednak precz słowa „moda“. Zapomnijmy że to o czem mówić będę, jest modne. Mówię bowiem o pięknie — wielkiem, słonecznem, przeogromnem, a piękno jest wiecznotrwałe, i nigdy „modnem“ być nie może. Chodzi tu właśnie o tę chatę, o ten dom nasz, o to miejsce naszego życia domowego, w którem się spełnia przeznaczenie nasze. Ponieważ mamy je kochać, mamy poprzeć je niejako essencją naszych myśli, pięknością gestów i szlachetnością czynów — tragicznością faktów musimy stanowić z tem miejscem, z tem wnętrzem — jedną nierozerwalną spójnię. Wielki spokój powinien nas ogarniać, gdy drzwi naszego domu zamkniemy, spokój i piękno — a na jego strażnicy stać winna kobieta. Lecz aby się połączyć tak duchowo i nierozerwalnie z domem naszym należy, aby tak jak u górala coś łączyło nas przez te nieme ściany i sprzęty z pochodzeniem i z pięknem ogółu, który odczuwać winien te same co i my wrażenia. Jakżeż jednak wrażenie odnieść można z banalnej tandetnej linij sprzętów i mieszkań, które bez najmniejszej troski o naszę kulturę, o nasze rdzenne umiłowania — podsuwają nam przekupnie? Od dziecka żyjemy w szablonie, od dziecka wchłaniamy pojęcia bazarowego piękna. Obecnie angielska moda przystosowana do zimnych potrzeb albjońskiej mglistej natury wtargnęła w nasze sentymentalne trochę, romantyczne, nerwowe i butne dusze. Czy my nie mamy swego piękna? Szaleństwem byłoby twierdzić o specjalności tego piękna. Wszystkie linje powstały z jednej linij — lecz ta nasza wykwitła i zastosowała się do naszych warunków i potrzeb naszej duszy. Dlaczego więc nie mamy zwrócić się ku nim — ku tym motywom, które niosą nam ze sobą świeżość wielką i piękno prawdziwie jakieś nieskalane a nadzwyczaj ożywczo na duszę naszą działające. I tu zaczyna się przecudna rola kobiety, która jest panią na przestrzeni gdzie spełnia się cicho a nieubłaganie przeznaczenie jej i jej blizkich. Gdy ona stanie nagle w kręgu płonących ku niej kryształowych lamp, oświetlonych ludzkiemi duszami, gdy ona stanie w tym kręgu piękna, ukochaniem krajowego piękna, zdobna w to co wieki przyniosły z tęczowych barw i kwiatów, gdy uczyni dom rodzajem skarbca do którego składać się będą ukochane i odczute sprzęty będące tak nawskróś swojskie iż staną się przyjaciółmi naszymi — wtedy zadanie swe kobieta p i ę k n a wypełni w całej swej wielkości. Rozpraszanie ducha, rozrzucanie wspomnień które niechcą się inkrustować w wytwory obcego taniego artyzmu — nie podnosi cichej doskonałości szlachet-

nych wrażeń. Barwy habrów i maków zmieszane ze złotem dojrzałego żyta drogie są sercu naszemu, bardziej odpowiednie dla nastroju naszej natury, niż chorobliwe, szare zieloności krzeseł, jakby z kwiatów Gracyi Boston zapożyczonych. Wszystko co jest sztuczne, co jest przymuszone nie jest szczere. Piękno musi być szczere bo inaczej martwe będzie i nieme. Kult swojskiego piękna który kobieta wprowadzi w życie musi cechować szczerość. A szczerość ta musi być wywołana nadzwyczajną wrażliwością z jaką kobieta połączy swe wrażenia zewnętrzne z tajemniczą pięknością wsłuchania się w duszę ogółu i w odczuciu przejawów tej duszy. Nikt jednak nie potrafi stanąć tak „na progu swej własnej istoty“ jak kobieta, nikt także nie potrafi zbliżyć drugich do progu ich istot własnych. Dlatego jestem przekonana, że gdy kobieta wyczuje swojskie piękno i sama wchłonie je w siebie, po to aby strząsnąć je ze swych dobroczynnych rąk, jak kwiaty pełne świeżości i rosy — na ugory szare spalone od banalnej szpetoty bezczelnych brzydactw artystycznych — jestem przekonana iż piękno w życiu kobiety — stanie się pięknem w życiu narodu — bo jedna tylko kobieta ma dar i siłę zwracania siebie i drugich do przeczystego pierwotnego „źródła“ — prawdziwego Piękna!

Gabryela Zapolska.

Z HISTORYI STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCZYCH.

3. Belgia.

Pół wieku temu Belgia dotknięta była straszną klęską nieurodzaju, która ciężarem swoim najsrożej zawisła nad najbiedniejszą, z pracy rąk swoich żyjącą częścią ludności. Kapitalizm święcił tu już od paru dziesięcioleci tryumfy i również jak w innych krajach Europy zastał ludność świeżo od roli oderwaną lub też świeżo wytrącona z bezpiecznego przytułku cechów, zazdrośnie strzegących swych przywilejów przed obcymi przybyszami, grożącymi uszczerbkiem w zarobku, zachwianiem spokojnego bytu. Masy proletaryackie bez oparcia, bez wiadomości drzemiącej w ich łonie siły, bezbronne były w obec nowego jeszcze wroga i dlatego też w zaczątkach kapitalizmu spotykamy nawet w krajach w których obecnie przynajmniej pewne warstwy ludności robotniczej cieszą się względnym dobrobytem — a do takich należy Belgia — płace tak niskie że chleb z czarnej mąki i ziemniaki stanowią wyłączny prawie pokarm żyjącej z zarobku ludności. Ogrom nędzy przytłumiał praktyczną działalność, brak uświadomienia politycznego w masach utrudniał odnalezienie drogi wyprowadzającej z otchłani ku górze, atmosfera zwątpienia rodziła marzycieli którzy zrywając w myślach zupełnie z rzeczywistością, z własnych bolów, z własnych pragnień i porywów budowali świat nowy do którego od istniejącego brakło tylko — pomostu. W Anglii Ro-

bert Owen zakładał wśród rozkwitującego kapitalizmu komunistyczne osady i głosił odrodzenie ludzkości przez kształcenie serc, umysłów; w Francyi Charles Fourier marzył równocześnie o falansterach, miniaturowych szczęśliwych społeczeństwach. gdzie w obrębie paruset rodzin zjednoczonych wspólnem posiadaniem i wspólną pracą rozwiązane zostają najzawilsze gospodarcze i psychologiczne zagadnienia, zniesiona różnica między wsią a miastem i Saint-Simon konstruował świat wolny od wyzysku, rządzony przez najzdolniejszych ku ogólnemu dobru. A każdy z nich skupiał koło siebie ludzi łaknących słowo nadzieji i pociechy, tworzył szkoły, których uczniowie słowa mistrza roznosili po świecie, lub też w poszukiwaniu za tym jednym i możnym, którego silna wola i potęga sny te w ciało by ubrała, porywał wiarą swą setki snujące dalej rojenia o szczęściu blizkiem, łatwem do urzeczywistnienia a przecież niepochwytnem — o szczęściu utopistów.

Z Francyi po przez granicą dzielącą ludzi mówiących wspólnym prawie językiem przedostawały się myśli te do Belgii i tu wśród ludności źle płatnej i nędznie żyjącej, zyskiwały gorących zwolenników. To też w głodowych latach 1845—1847 obok żądań zniesienia ceł ochronnych na zboże, ukrócenia samowoli handlarzy, którzy korzystając z ogólnej drożyzny ustanawiali ceny wyższe nawet ponad dyktowane rynkowymi warunkami, obok żądań państwowych kredytów na dobroczynne cele, tęsknota za myślą współdzielczą głośny już wyraz znajduje.

W r. 1846 założone zostają dla zapobieżenia skutkom nieurodzaju, komitety wsparcia którym powierzone zostało prowadzenie dyktowanej filantropią akcyi. W magazynach, zaopatrzonych za pieniądze gminy sprzedawano ludziom, mogącym się wykazać świadectwem ubóstwa, chleb i jarzyny niżej cen zakupna lub też dla zaoszczędzenia kosztów administracyi, która przy ogromnym napływie biednych, stawała się nader kosztowną, wspomagano ubogich kwitkami uprawniającymi do zakupna u prywatnych handlarzy ze znacznym opustem wyrównywanych następnie z publicznego grosza. Z przepojonej komunistycznymi ideałami atmosfery wyłaniać się zaczęły projekty założenia gminnych młynów, piekarń i składów, zapatrujących biednych bez opłacania zysków prywatnym przedsiębiorstwom. Wiele też głosów odzywało się za spółkami wytworczymi stylu Buchez'a, finansowanym przez państwo, kapitalizującymi część dochodu na wspólną i niepodzielną własność członków, zapewniającą zatem ciągłość spółki niezależnie od losu poszczególnych pracowników, które ludziom, niezdającym sobie sprawy z istoty nowoczesnego państwa, z praw rządzących rynkami wydały się rzeczą łatwą do urzeczywistnienia.

Z licznych tych projektów przyszły do skutku tylko tu i owdzie gminne piekarnie, które choć krótko funkcyonowały bilansem swym ogłoszonym publicznie, jawnie wykazały jak wielkim jest haracz składany na ołtarzu prywatnego kapitału.

Wybuch rewolucyi lutowej w Paryżu, zakładanie tamże państwowych warsztatów pracy, które w początkach zdawały się ziszczać prawo pracy do bytu, było nowym bodźcem dla myśli współdzielczej w Belgii. Mroźna zima 1848/49 która do miast wielkich Brukseli, Gandawy wpędziła z prowincyi tłumy pozbawionych zastojem w przemyśle robotników, obudziła u rządu obawę zaburzeń ulicznych na które złożyć się mogły odgłosy dochodzące z za miedzy i niekorzystna dla szukających pracy konjunktura. Charles Rougier ówczesny minister spraw wewnętrznych przyjaciel V. Considerant'a zawezwał parokrotnie gminy do zaopiekowania się losem bezrobotnych, do organizowania stowarzyszeń oszczędnościowych i spożywczych i udzielania zasiłków istniejącym już robotniczym, współdzielczym związkom. Równocześnie zaś paryzka fala przynosiła na belgijskie brzegi rzesze rewolucyjnych rozbitków, którzy zapoznawali belgijczyków z ideałami Louis Blanc'a i francuskich kommunistów. Na tę epokę przypada założenie całego szeregu współdzielczych warsztatów oraz pierwszego stowarzyszenia spożywczego, w Gandawie, które nawiązując do świeżych wspomnień lat drożyzny rozpoczęło od wypiekania taniego chleba dla swoich członków. Pieczenie chleba, stało się z biegiem lat, typicznym prawie znamieniem belgijskich stowarzyszeń spożywczych, które, mimo rychłego zaniku ruchu współdzielczego, wszczętego pod wpływem wrzącej w okół gorączki rewolucyjnej, protegowanego przez rząd, chcący skierowaniem energii ku pokojowym torom stłumić w zarodku samym nagłe wybuchy „buntu", powróciło w następnych latach wiążąc teraźniejszość z przeszłością podobieństwem środków, jeśli już nie celów.

Około roku 1854 nie spotykamy już w Belgii żadnej prawie kooperatywy. Ogólny poziom intelligencyi robotnika belgijskiego był jeszcze dość nizki, więc choć stało na czyn zapału, brakło tej sumy wiadomości, która jest potrzebną do prowadzenia kupieckiego w zewnętrznych swych formach przedsiębiorstwa i wytrwałości pozwalającej mimo chwilowego niepowodzenia lub wolnego tempa rozwoju, nie spuszczać z oka raz obranego celu. Z pola pracy i praktycznej działalności przeszła znowu myśl współdzielcza do redakcyj demokratycznych organów, do klubów dyskusyjnych, lecz choć tutaj socyalista Cezar de Paepe nad przeciwnikami współdzielczości nie jedno walne odniósł zwycięztwo, aż do założenia międzynarodówki (1864) ruch ten nosił znowu czysto akademicki charakter.

Namiętne spory, liczne a często dość sprzeczne rezolucye jakie na kongresach międzynarodówki w ocenie znaczenia i doniosłości kooperatyw zapadały, byłyby zapewnie na rozwój belgijskich stosunków również mały wpływ wywarty, jak na współczesny ruch niemiecki lub angielski, gdyby nakreślony powyżej bieg wypadków nie był stworzył sposobnego podścieliska i całego szeregu ludzi, przygotowanych i zdolnych do agitacyi w pewnych z góry, już określonych formach. Do miejscowych sekcyj międzynarodówki

w Belgii weszli ludzie podobnie jak Cezar de Paepe myślący i chcący również jak on złączyć ruch współdzielczy z ruchem emancypacyjnym proletaryatu.

Stowarzyszenie spożywcze zakładane teraz licznie pod wpływem agitacyi socyalistycznej, zgromadzeń i wykładów urządzanych przez zwolenników de Paepe'a były już z chwilą założenia bojową organizacyą ludzi złączonych wspólnością społeczno-politycznych ideałów. Stowarzyszenie spożywcze Mutualité (1869) sprzedawało tylko członkom Międzynarodówki, inne zaś niemające w statucie tego ograniczenia z góry pewną część dochodu na cele partyjne wyznaczały. Liberalne mieszczaństwo również jak i klerykali widząc urok jaki instytucye gospodarcze dające prócz materyalnych korzyści zdolniejszym jednostkom i możność bezpośredniej pracy dla dobra drugich na masy wywierają, pokusili się również o zakładanie stowarzyszeń współdzielczych przeważnie w stylu Szulcego z Delitzsch, organizowanie wytwórczych spółek wiejskich. Lata 1865—1875 stworzyły w ten sposób podwaliny obecnego, wybitnie politycznego charakteru ruchu współdzielczego w Belgii.

Upadek międzynarodówki zwolnił znacznie tempo rozwoju a nawet chwilami zdawał się grozić całkowitym zanikiem ściśle z nią związanego w Belgii ruchu współdzielczego, aliści wnet powstanie, robotniczej partyi belgijskiej wtchnęło weń nowe życie.

Na początku lat 70 szczupłe bo zaledwie 30 osób liczące grono robotnicze w Gandawie powzięło myśl założenia wspólnej piekarni. Z pięćdziesięciugroszowych, co dwa tygodnie uiszczanych wkładek powstał w przeciągu niespełna 3 miesięcy kapitalik 150 fr. za którą to sumkę powstała piekarnia: „*de vrije Bakkers*". W łonie stowarzyszonych powstały wkrótce niesnaski gdyż część ich sprzeciwiła się łączeniu myśli współdzielczej z socyalizmem druga zaś w współdzielczości tylko środek walki społecznej widziała. Jeden z członków, znany obecnie socyalista Anseele wystąpił wtedy wraz z grupą podobnie myślących i pożyczywszy w stowarzyszeniu zawodowem tkaczy 2000 fr. założył w r. 1880 nowe stowarzyszenie, słynny obecnie „*Vornit*" (*naprzód*), które w krótkim nader przeciągu czasu stało się instytucyą oddającą ogromne materyalne i moralne usługi swym członkom.

Wypiekanie chleba było — stosowne do tradycyi belgijskich stowarzyszeń spożywczych zaczątkiem skierowanych ku polepszeniu bytu wspólnych zabiegów i teraz jeszcze, mimo wspaniałego i wszechstronnego rozwoju „Vornitu", sprzedaż chleba z własnej piekarni stanowi $^{1}/_{3}$ ogólnego obrotu, który za rok 1901 wyniósł 2,827,811 fr. Członek każdy jest tu statutem zobowiązany do zakupywania chleba wyłącznie w „Vornicie" i do zaopatrywania się już z początkiem tygodnia w kwitki na potrzebną mu w przeciągu tygodnia ilość bochenków. Płacenie to z góry, jest niejako wyrównaniem niskich bardzo udziałów. Przystęp do „Vornitu" jest otwarty każdemu kto należy

do partyi i składa jednorazową opłatę 25*) centimów (halerzy). Cena, chleba w „Vornicie“ jest mimo nizkich kosztów produkcyi, wyższą niż w prywatnych piekarniach a spowodowana tem znaczna nadwyżka (12 centimów na bochenku 1 klgr.) wypłacana w bonach „Vornitu“, daje z końcem kwartału do rąk robotniczych gospodyń znaczną stosunkowo sumę.

Sposób ten wypłacanie nadwyżki, który czyni gospodynię naturalnym właścicielem zaoszczędzonej sumy, i wyklucza z góry użycie jej na niegospodarcze cele, cieszy się szczególną popularnością wśród belgijskich kobiet.

Za dopłatą 5 cnt. tygodniowo „Vornit“ przyjmuje od członków, których zakupna pewną sumę przekraczają, ubezpieczenie na wypadek choroby dostarczając rodzinie pacyenta 6 chlebów tygodniowo. Członkowie którzy przez lat 20 zakupywali w „Vornicie“ co najmniej za 150 franków rocznie zyskują po ukończeniu 60 roku życia prawo do emerytury w wysokości 120 fr. wypłacanych również w bonach Vornitu.

Urządzenia te, stanowiące premie za wierność stowarzyszeniu, przynoszą najwidoczniej obu stronom pożytek. Bilans „Vornitu“ wykazywał:

w roku	obrotu	nadwyżki
1890	1,361.973	96.968
1900	2,827,811	158.165

Wysokość zakupów na głowę członka wynosi w rocznem przecięciu 355 fr. co w obec faktu, że członkowie „Vornitu“ rekrutują się wyłącznie prawie z pomiędzy rodzin robotniczych jest dowodem ogromnej wierności dla stowarzyszenia. Wierność ta ułatwioną jest do wysokiego stopnia różnorodnością prowadzonych przez „Vornit“ przedsiębiorstw. Obok fabryk pieczywa, spotykamy tu bowiem urządzone na wielką skalę magazyny i pracownie krawieckie, szewskie, metalurgiczne, sklepy korzenne, apteki, fabryki cygar, składy węgla, kawiarnie — a członkowie „Vornitu“, mogą ponadto korzystać z biblioteki, sali gimnastycznej i odczytów urządzanych staraniem współdzielczych komitetów.

Kooperacya miejska w Belgii liczy obecnie około 250 stowarzyszeń. Obok „Vornitu“ w Gandawie jako największe wymienić jeszcze należy: „*Maisson du Peuple*“ w Brukseli, „*Progrès*“ w Jolimont, „*Concorde*“ w Roux i „*Populaire*“ w Leodyum.

Osobliwością ruchu współdzielczego w Belgii, umożliwioną zupełną i istotną tamże wolnością handlu i przemysłu, są współdzielcze apteki zakładane przez związki miejscowych *societés de secours mutuels* (współdzielcze kasy chorych) Mimo taryfy niższej od przyjętej w prywatnych aptekach, dochód z sprzedaży medykamentów nie-członkom, dozwolony belgijskim pra-

*) W Anglii i w Niemczech opłata ta dosięga 20 koron.

wem o stowarzyszeniach zarobkowych, jest tak znaczny, że kasy chorych własnym członkom lekarstw bezpłatnie dostarczać mogą. Gdybyż to u nas było możebne!

Belgijski „Związek“ kas chorych posiada obecnie 3 apteki o rocznym obrocie dosięgającym już sumy $^1/_2$ miljona fr. Związki podobne istnieją jeszcze w Gandawie i Leodyum a prócz tego, wszystkie znaczniejsze stowarzyszenia spożywcze utrzymują własne apteki.

Urzędnicy belgijscy, którym polityczny charakter robotniczych stowarzyszeń przystęp utrudnia, posiadają od r. 1880 własne, rozsiane po całym kraju stowarzyszenia, do których obecnie należy około 10.000 rodzin, stowarzyszenia te mają dość szczupły zakres działania, gdyż pod naciskiem z góry liczyć się muszą z zawiścią sklepikarzy i rzemieślników, podnoszących tu również jak w Niemczech, głośne skargi na buntownicze zachcianki zwolnienia się z pod ich wyzysku i ginąc w masie, nie są w stanie zmienić politycznego, zabarwienia belgijskiego ruchu współdzielczego. Specyalny charakter robotniczych stowarzyszeń współdzielczych w Belgii tkwi głęboko w przemysłowym rozwoju tegoż kraju, w tych ściśle skupionych masach najemnego proletaryatu, zamieszkującego nietylko wielkie miasta, ale i ogromne szmaty ziemi należącej do miljonerów kopalnianych. Fabryki i kopalnie wytworzyły warunki, wśród których mogła powstać dobrze płatna i wysoce politycznie uświadomiona klasa robotnicza i te jej gospodarcze organizacye, które pośrednio i bezpośrednio służą jej klasowej walce. *Helena Gumplowicz.*

DR LEON BROSS.

O NAJCZĘSTSZYCH PRZYCZYNACH PŁACZU I NIEPOKOJU NIEMOWLĄT i O ICH ZAPOBIEGANIU

(4 LISTY).

Kochana Pani M.

No teraz już Pani pojmuje, dla czego tak zawsze piorunowałem na niewłaściwy system nauczania w szkołach panieńskich. Jest Pani już szczęśliwie matką i stoi Pani bezradnie przed dzieckiem, jak przed zagadką; takie przynajmniej wrażenie odniosłem, czytając list Pani. Na nieszczęście, czy też może na szczęście nie ma Pani obok żadnej „doświadczonej matki“ któraby mogła Panią pouczyć jak obchodzić się z niemowlęciem. Jeżeli powiedziałem na szczęście to mam tu na myśli owe niezliczone błędne nawyczki matek, pokutujące z dziada pradziada wśród ludu, a nawet wśród rodzin z pretensyami do inteligencyi. Jest to niezbędna część posagu, którą córka dostaje od matki lub teściowej. Nie brak też cioci Helci lub innej cioci lub babki, opowiadającej cuda o znakomitem wychowaniu jednego lub drugiego dzieciaka bez zważania na jakieś tam przepisy hygieniczne

A jednak powinno się raz przecież zaprzestać prób z niewłaściwem żywieniem i wychowaniem, bo jak to widać z zestawień rocznego ruchu chorych po klinikach i szpitalach, olbrzymia część sprowadzonych tam dzieci cierpi na choroby, których jedynem tłem jest niewłaściwe i niehygieniczne ich chowanie.

Nie uwierzy Pani, jak trudno przekonać

ludzi o ważności tych rzeczy, spodziewam się jednak, że Pani przynajmniej będzie mi posłuszną uczennicą, skoro się Pani udała do mnie z prośbą o przyjacielską radę.

Więc proszę uważać Szanowna Uczennico!

Płacz jest mową dziecka-niemowlęcia. Płacząc dziecko opowiada, że mu się nie dobrze dzieje, że mu coś dolega. Nie musi to być zaraz coś wielkiego. Na początku życia drażnią nas drobnostki, które jednak wtedy mają dla nas ważność czegoś, co wypełnia nasze jestestwo, zakładamy też z całą siłą protest przeciw naszym niedogodnościom. Jesteśmy na tyle egoistyczni, że nam bynajmniej nie przychodzi na myśl, czy to się spodoba mamusi lub tatusiowi, który po całodziennej pracy chciałby w nocy się przespać.

Dziecię przychodzi na świat z otoczenia, w którem było mu ciepło, gdzie nie potrzebowało trudzić się żywieniem, bo mamusia drogą pępuszka własną krwią karmiła. Żyło spokojnie, nawet ruszać się, było mu lekko, jak to zwykle w wodzie. Aż tu nagle otacza nowourodzone maleństwo chłód, odrazu bowiem dostaje się w środowisko z około 20° niższą ciepłotą. Pępowinę odcięto, a z nią na wieki pokarm, tak zupełnie bez wysiłku otrzymywany. A gdy tak jeszcze pomyśli, co też tu może spotkać na tym świecie, bo właśnie odczuwa na własnej skórze rękę pani bocianowej, nuże w płacz. A bocianowa na to nic, jeno bije, a mamusia się śmieje i zadowolona, że bobo krzyczy mocno. Oho myśli sobie nowy obywatel, już tam my potrafimy zapłakać i wtedy, gdy się to mamusi nie będzie tak podobało.

No i maleństwa dotrzymnją groźby i płaczą, a niedoświadczona mamusia stoi z załamanemi rękoma, nie wiedząc od czego tu zacząć, by kochanie uspokoić.

Nie będę już Pani dłużej zostawiał w niepewności i radzę przedewszystkiem popatrzeć na pieluszki, może już mokre a muszę Pani z góry powiedzieć, że będą często mokre. Dopieroco Pani dziecko przebudzone ze snu przewinęła, a już niezadługo zaczyna się wiercić i krzywić, trzeba znów zaglądnąć. Radzę w każdym razie robić to pilnie i dziecko nie tylko świeżo przełożyć, ale osuszyć i z a k a ż d y m r a z e m z a p u d r o w a ć, aby zapobiedz bolesnemu odparzeniu.

Jako puder mogę polecić ryżową mączkę mięszaną pół na pół z tak zwanym łojkiem czyli talkiem. Mniej więcej tego składu jest tak zwana mączka Haya.

Pierwsze wypróżnienie bywa zielonawe, gęsto płynne, a pochodzi z trawienia połkniętych wód płodowych.

W kilka godzin po urodzeniu, gdy matka się przespała po porodzie, można dziecko przyłożyć do piersi. Nieco obszerniej pomówimy o tem niżej.

Normalne wypróżnienie pochodzące z strawionego mleka matki jest koloru żółto-złotawego o zbiłości papkowato mazistej. Stolec innego koloru np. zielony a zwłaszcza zmieszany z białymi kawałkami, jakby siekanymi jest nieprawidłowy.

Po oddaniu stolca należy otwór stolcowy i okolicę ciepłą wodą oczyścić, osuszyć i zapudrować.

To co Pani tu mówię o utrzymaniu należytej czystości jest niezmiernie ważne, bo dzieci pod tym względem zaniedbane dostają szybko w okolicy otworu skórę zaczerwienioną, zapalną, co im dotkliwy ból sprowadza. Dzieci te często za najlżejszem dotknięciem tej okolicy płaczą, są niespokojne, a czasem bezsenne. Spodziewam się, że Pani jako troskliwa, dobra mateczka temu zapobiegnie. Jak Pani widzi trzeba w tym celu zaopatrzyć się w znaczną liczbę pieluch.

Naturalnie powinny one być czysto prane. Nie wystarczy osuszyć je tylko, a potem użyć. Niestety i to się zdarza. Pod pieluszkę radzę flanelkę, których także powinno być dużo, bo i one przemakają. Pod flanelką winna być ceratka.

Dziecko może do końca trzeciego miesiąca leżeć w powijaku. Wogóle radziłbym jednak nie sznurować dziecka zbytnio, bo to na nic się nie zdało. Jeżeli zawinie się dziecko za ciasno, robi mu się za gorąco, jest mu niedogodnie i płacze. Dziecko ma czucie dobrze rozwinięte i tu leży między innemi źródło rozmaitych przyczyn płaczu. Niezgrabne ułożenie na nim koszulki i pozostawienie jakiegoś grubego fałdu, który ugniata mu ciałko już mu się nie podoba. Nie mniej dotkliwie uczuwa ukąszenie zwierzątek domowych. Płacze też i wtedy gdy mu za gorąco, czy to z powodu ubrania czy z powodu znacznej

ciepłoty w pokoju. Pokój winien być w pierwszych miesiącach ogrzany do 17° Reamura, później wystarczy 15° R. Tu muszę Pani przypomnieć, że do prawidłowego rozwoju dziecka potrzeba prócz odpowiedniego ciepła nie mniej czystego powietrza, a także i światła. Trzeba więc mieszkanie pilnie wietrzyć. Łatwo to urządzić już przy 2 pokojach, a to w ten sposób, że się daje dziecko tymczasem do drugiego pokoju czy kuchni, i na 10 minut szeroko otwiera okno. Naturalnie można to wśród dnia powtórzyć. Dla ochłodzenia pokoju w lecie należy przez całą noc trzymać okna otwarte, rano je zamknąć szczelnie, nawet podwójne okna. Wreszcie można też ustawić w pokoju naczynia z kawałkami lodu.

Jeżeli mowa o powietrzu, zapewnie Pani będzie ciekawa, kiedy można wyjść z dzieckiem na ulicę. Otóż w lecie można to zrobić już przy końcu pierwszego miesiąca, w zimie nieco później, i tylko w dni słoneczne.

Wspomniałem wyżej, że dziecku potrzeba światła do rozwoju. Tyczy się to w pierwszej linii rozwoju wzroku. Dziecko, które przychodzi na świat nie widzi w tem znaczeniu, jak to można powiedzieć o dorosłym. Ma ono jednak poczucie światła, i ono go w pierwszych trzech tygodniach razi, dla tego dobrze zostawić je na ten czas w półcieniu. Na prawdę rozpoznaje przedmioty i ludzi w początkach czwartego miesiąca. Ale już i przedtem czasem ogląda się za przedmiotami, które mu pokazujemy, nawet przy końcu pierwszego miesiąca.

Zdaje mi się, że dla kształcenia wzroku dobrzeby było wcześnie pokazywać dziecku nie zanadto blisko przedmioty o rozmaitych kształtach i barwach.

Byłbym także za tem, by, o ile to się da, dla ćwiczenia słuchu śpiewać dziecku, lub grać na jakimś instrumencie. Może się to Pani wyda śmiesznem, ale mnie osobiście zdaje się, że możnaby to z korzyścią zastosować.

Co do rozwoju słuchu, to dziecko w pierwszych dniach jest głuche, potem słyszy co raz lepiej, aż w 6-tym lub 7-mym tygodniu rozpoznaje już szmery. Głośne, ostre, wrzaskliwe głosy, jakiś trzask silny, są dla dziecka do tego stopnia nieprzyjemne, że pobudzają je czasem do płaczu. Co się tyczy rozwoju wzroku i słuchu, muszę jeszcze ogólnie zaznaczyć, że odbywa się on powoli, że od zupełnego braku działania tych narządów do znakomitego ich wykształcenia, nie ma żadnych skoków, lecz istnieje powolny stopniowy postęp.

Co się tyczy innych zmysłów, to smak i powonienie są dobrze rozwinięte, a nie liczenie się z tym faktem może w danym razie również spowodować płacz dziecka. Co do czucia, to już wyżej zwracałem na to uwagę, że jest rozwinięte, tu muszę tylko jeszcze dodać, że niemowlęta z pewnością dokładnie rozróżniają rozmaitość ciepłoty. Trzeba się z tem liczyć zwłaszcza przy kąpieli. Ciepłota kąpieli winna wynosić zwłaszcza w początkach 30° Ream., jednak można ją w pierwszych miesiącach powoli zniżyć do 28° R. Naturalnie znaczniejsza ciepłota jest dla dziecka nieprzyjemną, i wtedy protestuje. Ponieważ i z innych względów może za gorąca lub za chłodna kąpiel być nieodpowiednią, trzeba sprawić termometr do kąpieli, i zawsze odmierzyć odpowiednią ilość stopni.

Dziecko należy kąpać co dzień przez cały pierwszy rok życia, potem rzadziej.

W kąpieli dobrze gąbką wszystkie części ciała obmyć, i to radziłbym najpierw twarz i główkę, a potem okolicę odchodową. Trzeba uważać, by do oczu woda się nie dostała bo mogą się dostać na spojówkę bakterye, które z brudnego ciałka zmyto i może czasem przyjść do zapalenia oczu. Na kąpiel wystarczy około 5 minut. Potem dziecko dobrze osuszyć, wszędzie zapudrować i świeżą bielizną ubrać. Po kąpieli trzeba naturalnie i pępek opatrzyć. Tu radziłbym Pani szczególnie baczyć na czystość, bo pępek zaniedbany może być bardzo niebezpieczny dla dziecka z powodu znacznej jego skłonności do zapaleń i to ciężkich. Dla tego radzę wogóle zostawić go w spokoju i nie robić wiele koło niego, a jeżeli Pani coś robi, to zawsze dla bezpieczeństwa przedtem dobrze obmyć ręce. Woda, w której dziecko się kąpie winna być z tego samego już powodu czysta. Nie wolno więc użyć wody z dnia poprzedniego, a tem mniej wodę, w której płukano np. pieluszki itp. Wanna, w której dziecko się kąpie winna być czysta i nie

powinna służyć do czego innego, nawet jak to bywa często do prania pieluch. Te uwagi są naturalnie dla Pani samej zbyteczne, bo Pani by przez myśl nie przyszło coś podobnego zrobić, ale jak się już raz rozpisałem to chciałbym Pani już wszystko dokładnie opowiedzieć, by Pani mogła w danym razie pouczyć i inne matki.

Spodziewam się nawet, że Pani przy swoim żywym temperamencie, połączonym z dobrocią, nie będzie nawet czekała na sposobność, tylko sama jej poszuka. A przydałoby się to u nas, oj przydało.

Wracając do pępka, radzę po kąpieli osuszyć go czystą watą i grubo obsypać proszkiem zwanym dermatolem, lub innym zwanym xeroformem. Oba wprawdzie może droższe od innych, ale wedle mego przekonania bardzo odpowiednie.

Przy normalnym postępie oddzielania się pępek winien przy końcu pierwszego tygodnia odpaść. Gdy pępek do 7-mego mniej więcej dnia nie odpadł, radzę zaprzestać kąpieli na kilka dni i pilnie jednym z podanych proszków zasypywać. Zasypany pępek trzeba zawsze owinąć czystą watą i przymocować pępowinę opaską na brzuszku w ten sposób, że się ją przekłada ku górze na lewo. Po odpadnięciu pępowiny zasypywać dalej aż do zupełnego zabliźnienia.

Opaska nie powinna ściskać bardzo brzuszka, trzeba nadto zawsze uważać, czy nie jest z tyłu zmoczona, a wtedy naturalnie dać inną, bo zmoczona dziecko drażni, a nawet może przyjść z tego powodu do wyprysku w tej okolicy.

Jak Pani widzi są to wszystko pozornie drobnostki, ale w każdym razie dla zdrowia i zadowolenia niemowlęcia bardzo ważne. Wierzę, że z początku może sprawiać pewną trudność pamiętać o tem wszystkiem, gdy jednak mamusia się przyzwyczai o niczem nie zapomnieć, to potem wszystko pójdzie jak z płatka.

Na razie muszę przerwać, bo mam dziś mało czasu. Chciałem Pani jeszcze napisać nieco o karmieniu. Spodziewam się, że zdołam to jutro uczynić, tymczasem żegnam Panią. Proszę pozdrowić małą Hanulkę i męża.

Z głębokim szacunkiem Dr. X.

KRONIKA.

Stow. prywatnych nauczycielek i urzędniczek dla Galicyi i Bukowiny. W styczniu odbyło się walne zgromadzenie nowo założonego Stowarzyszenia pryw. nauczycielek i urzędniczek dla Galicyi i Bukowiny ze stałą siedzibą we Lwowie.

Stowarzyszenie ma na celu organizacyę ogólno-zawodową w celu polepszenia bytu setek tych bezdomnych i cichych pracownic, dla których życie całe z powodu nieodpowiednich warunków pracy i wynagrodzenia jest nieprzerwanem pasmem najcięższych mozołów i trudów. Jednostki te przeważnie inteligentne, spędzają młodość swoją i życie całe na wyczerpującej pracy, na ciągłej pielgrzymce z lekcyi na lekcyę, lub z posady na posadę, na wiecznej tułaczce między obcymi z ustawiczną obawą przed niepewnem jutrem.

Ta sama praca więc, której kobiety zawdzięczają swoją niezależność materyalną, staje się dzięki nędznym warunkom wynagrodzenia skutkiem konkurencyi ich bezlitośną gnębicielką i często wprost klątwą ich życia.

„Stowarzyszenie pryw. nauczycielek i urzędniczek“ powołane do życia smutną koniecznością faktów, zamierza właśnie podjąć się sanacyi tych anormalnych stosunków. Aby też położyć tamę ogromnemu wyzyskowi na jaki narażone są osoby poszukujące posad za pośrednictwem biur, stowarzyszenie otworzyło bezpłatne biuro pracy, które rozdało już więcej posad i rozwija się korzystnie. Członkowie wydziału urzędują codziennie między 12 a 1 godz. w lokalu „Ogniska kobiet“ ul. Kościuszki l. 3., przyjmują wpisy i udzielają wszelkich wyjaśnień.

W miarę wzrostu funduszów zamierza stowarzyszenie zapewnić członkom swoim pomoc materyalną na wypadek choroby lub braku pracy, a także pomoc lekarską lub

prawną. Każdej soboty odbywać się będą odczyty i pogadanki z rozmaitych dziedzin wiedzy, a także bezpłatne lekcye dla nauczycielek niekwalifikowanych.

Stowarzyszenie pragnie skupić w łonie swoim nauczycielki i urzędniczki wszelkiego rodzaju, bez względu na narodowość lub wyznanie mianowicie, nauczycielki z pensyonatów, nauczycielki języków, przedmiotów szkolnych, muzyki, malarstwa, rysunków, nauczycielki kwalifikowane i niekwalifikowane, panie do towarzystwa, bony, jakoteż urzędniczki najrozmaitszych kategoryi.

Wydział zajmujący się żywo tą sprawą, wzywa niniejszem gorąco koleżanki całego kraju do łączności w celu wspólnej solidarnej pracy.

Kwestya teściowych.

W jednym z ostatnich numerów tygodnika: „Die Frauen-Zeit" (Nr z 30 grudnia 1902 r.), znajdujemy zajmujący artykuł pióra p. Carry Brachvogel, omawiający drażliwą kwestyę... teściowych. Autorka bardzo poważnie zastanawia się nad tem, dlaczego kobieta dobra, najlepsza żona i pełna poświęcenia matka, staje się bardzo często nieznośną, pełną kaprysów i goryczy kobietą w stosunku do męża swego dziecka, zatruwając obojgu życie? I tłómaczy to zjawisko autorka ciasnotą życia kobiecego, skupieniem całej treści takowego na dziecku i, co najważniejsze, rozłamem, jaki powstaje pomiędzy matką, nie mogącą zrozumieć swego dziecka, które zwykle szersze obejmie widnokręgi i matki też zrozumieć nie potrafi.

Nasuwa się pytanie: czyż wszystkie teściowe do kategoryi tych strasznych, w humorystyce wyśmiewanych potworów, należą? Czyż niema takich, co potrafią przez całe życie utrzymać harmonię i być kochanemi, szanowanemi przez własne córki i ich mężów?

Są stanowczo takie, lecz niewiele i są to właśnie te, które nie zasklepiły się w ciasnej skorupie, lecz zawsze szły z duchem czasu, nie odłączając się duchowo od swych dzieci; te, dla których nie kończy się świat na progu dziecinego pokoju i kuchni.

P. Carry Brachvogel doskonale rysuje te warunki, które wytwarzają potem ten straszny typ „teściowej". Dziewczę, mówi autorka, wychowuje się w tem przekonaniu, że najświętszą misyą jej życia, jedynym jej zadaniem jest — być matką. Nie mówi się jej o innych celach życiowych, nie otwiera się jej myśli umyślnie innych horyzontów, żeby „nie przewrócić jej w głowie". Wychodzi zamąż. Wedle wpojonego przekonania zaczyna się teraz dla niej życie właściwe, mąż, dom i dzieci — to jej cały świat. Wytwarza się typ, jaki idealizowali Rzymianie starożytni, nadając pochlebną nazwę „domiseda". I jest szczęśliwą, bo nie czuje innych wymagań, bo zapełniają jej duszę mąż, dom i dzieci. Tam, za ścianami domu wre życie, pędzi szalonym pędem fala życiowa, niosąc nowe myśli, nowe idee, burząc stare, budując nowe gmachy.

Szum tej fali nie dochodzi do uszu matki; nic nie obchodzą ją nowoodkryte ziemie, bo ona ma swój mały światek, tak szczelnie wypełniony śmiechem lub płaczem dziecięcym i codziennymi kłopotami. Czasem może odczuwa ona w głębi duszy jakąś niezapełnioną komórkę, uczucie pustki jakiejś, lecz wtedy stara się zgnieść to uczucie, bo wszak uczono ją, że jedynem jej uczuciem, winno być — macierzyńskie, jedynym obowiązkiem — wychowanie dziecka. I żeby choć dali jej dokładne pojęcie o całokształcie wychowania, o trudności tego zadania!

Ale niepodobna odgrodzić swej córki dorastającej od zewnętrznego świata, od tej fali burzliwej, a tak odmiennej od tej, co kołysała ją — matkę w młodości.

Więc najczęściej się zdarza, że córka pod dotknięciem tej fali otwiera oczy na nowe widnokręgi, otwiera duszę dla nowych myśli, a tymsamem oddala się zupełnie od matki.

Oto zjawia się człowiek z tego zewnętrznego świata i wchodzi w posiadanie tych praw, które dotychczas ona uważała za jej jedynie przynależne, które zapełniały jej całą istotę. A ona ma sił jeszcze tyle i energii! Czem więc zapełni tę próżnię?

O tem autorka mówi temi słowy: „Przejmuje ją strach przed pustką życia, rośnie w niej, a nie potrafi znaleźć żadnych innych źródeł, z którychby zaczerpnąć mogła nową treść życia.

I oto rodzi się w niej gorzki żal, nierzadko i nienawiść dla tego, który był sprawcą tej próżni, który odebrał jej dziecko, jedyną treść jej życia. A któż winien? I budzi się w jej duszy gniew na ten nowy prąd, co oddalił ją od własnego dziecka, na wszystko co nie jest zrozumiałem dla niej, co przeniosła życiowa fala koło jej domu, gdy ona usypiała swe dzieci. A któż winien? Czyż życie ma się zatrzymać dla niej?

Zwróciłem na ten artykuł większą uwagę, ponieważ, pomijając sprawę teściowych, dotyka on wielu palących kwestyi: drobnomieszczańskiego ideału kobiety-matki, zacieśnienia widnokręgów umysłowych i *eo ipso* zaniku osobowości kobiety.

P. Carry Brachvogel na zakończenie mówi, że należy na progu pokoju każdej kobiety wyryć słowa poety:

„Höchstes Glück der Erdenkinder
Ist nur die Persönlichkeit".

Kobieta w zawodzie nauczycielskim. W tymże piśmie umieszcza incognito swój artykuł p. t: „Die Frau als Lehrerin", jakiś nauczyciel, który, jak sam mówi, ćwierć wieku strawił w tym zawodzie i obserwował setki nauczycielek i nauczycieli. Dla nauczyciela, powiada autor, niezbędną jest wola, wiadomości naukowe i zasób sił fizycznych. Wedle tych trzech wymagań sądzi on działalność kobiet w zawodzie nauczycielskim.

Potrzeba silnej, wyrobionej woli, żeby podołać wysokim już wymaganiom pedagogiki dzisiejszej, opanować często napadające rozdrażnienie i zniechęcenie, oprzeć się zbytecznej chęci pobłażania, lub płynącej ze zdenerwowania zapalczywości. Otóż według obserwacyi autora, kobieta zupełnie nie ustępuje mężczyźnie pod względem tej siły woli. „Ciekawem jest — mówi autor — że kobiety okazują większą surowość względem uczniów, trudniej poddają się szkodliwemu uczuciu zbytniego pobłażania i dochodzą w tem do pedanteryi nawet".

Słusznie zwraca autor uwagę na pewną okoliczność, która bez żadnej zasługi, z jej strony, stawia kobietę-nauczycielkę w lepszem daleko położeniu od mężczyzny.

Jest to oddalenie kobiety od stronniczych walk politycznego życia. Nawet w krajach z najbardziej rozwiniętem politycznem życiem, kobieta stoi dość daleko od jego gwaru i jako nauczycielka może więcej oddać się swym fachowym obowiązkom i wreszcie nie podlega najrozmaitszem prześladowaniom ze strony władzy swej za wyznawane polityczne credo. Jeśli zgodzimy się, że szkoła nie powinna mieć nic wspólnego z politykowaniem, to okoliczność ta jest dla kobiet-nauczycielek dużym plusem.

Pod względem intelektualnym stawia autor kobiety-nauczycielki też na równym poziomie z nauczycielami.

Mówiąc o stosunkach w Austryi, zwraca uwagę, że może mieć na to duży wpływ ta okoliczność, że wielki napływ kandydatek do seminaryów nauczycielskich dla kobiet sprawia, iż w takowych egzamina wstępne bywają o wiele trudniejsze, niż w zakładach dla nauczycieli.

Co do warunków zdrowotności, to ma się rzecz o wiele gorzej. Zebrane dane wykazują, że tak wśród pedagogów rozpowszechnione choroby: anemia, rozstrój nerwowy i gruźlica, najwięcej ofiar zabierają z pośród kobiet-nauczycielek.

Autor nie kładzie jednak tego na karb mniejszej zdatności do tego zawodu, mniejszej odporności lecz zwraca uwagę na inne wpływy, a szczególnie na fatalne warunki życia, tak ściśle związane z wysokością wynagrodzenia, które mniejszym zwykle bywa od wynagrodzenia nauczycieli. Przyszły mi tu na myśl nasze warunki w Królestwie, gdzie po całych dniach musi nauczycielka biegać z jednego końca miasta na drugi za lekcyami.

Ta różnica jest, że autor mówi głównie o nauczycielkach, zajmujących rządowe posady, ja zaś w tej chwili o prywatnych. Znane mi są wypadki, szczególnie z życia prowincyonalnych miast i miasteczek, gdzie za 2 ruble (około 5 kor.) daje się lekcye języków, lub muzyki, a są miejscowości, gdzie wyższe ceny miesięczne nie są znane. Umrzeć z głodu trudno, wyżyć niepodobna, lecz o suchoty bardzo łatwo.

Związek niemieckich abstynentek. W Wisbadanie odbyło się walne zgromadzenie związku kobiet niemieckich w celu

zwalczania alkoholizmu. Przytaczamy kilka słów energicznej działaczki tego związku, panny Hoffmann, o działalności jego. „Z przyjemnością skonstatować musimy, że wśród postępowych kobiet niemieckich idea zupełnej abstynencyi zyskała już sobie wiele zwolenniczek. Świadczy o tem chociażby ten fakt, że nazwę komisyi naszej, która zwała się: „komisyą umiarkowania“, zmieniono na: „komisyą do zwalczania alkoholizmu“.

Związek obejmuje już 4 grupy w różnych miejscowościach i dzieli się według celu działalności na kilka specyalnych wydziałów: 1. Zwalczanie alkoholizmu w wychowaniu. 2. Propaganda i uświadamianie we wszelkich klasach społecznych. 3. Zakładanie ludowych kawiarń i zabaw. 4. Wywieranie wpływu na prawodawstwo.

W kwietniu (między 9 a 13) roku b. odbędzie się w Bremie IX. kongres przeciw alkoholizmowi. Panna Hoffmann zachęca kobiety do wzięcia licznego w tym kongresie udziału. Na kongresie tym ma być omówioną ciekawa kwestya znaczenia kobiety w ruchu przeciwalkoholowym.

Nieprawe dzieci. Ciekawe dane statystyczne w tej kwestyi podaje: „Archives d'Anthropologie criminelle“, dotyczące wielkich miast Europy. Dzięki smutnym socyalnym warunkom na pierwszem miejscu stoi państwo Habsburgów z Galicyą. Więc:

Kraków: na 100 ślubnych dzieci mamy cyfrę 37 nieślubnych. Wiedeń na 100 : 32. Praga 100 : 31. Dalej następują: Stokholm na 100 : 29 Paryż 100 : 28. Kopenhaga 100 : 27. Monachium 100 : 26. Petersburg 100 : 24. Madryt 100 : 21. Rzym 100 : 18. Berlin 100 : 14. Neapol 100 : 10 i Haga 100 : 4.

Cyfry co do prowincyj Austryi przedstawiają się procentowo: Istrya 2·74; Tyrol 7·39; Morawy 10·81; Galicya 13·22; Czechy 13·93; Styrya 24·31; Dolna Austrya 26·18; Salcburg 27·19; Karyntya 43·16.

Nowe książki. 1. Weimer: „Geschichte der Pädagogik“. (Sammlung Göschen). 2. A. Szyc: „O zadaniach i metodach psychologii dziecka“, Lwów 1901 r. 3. Grete Meisel-Hess: „Suchende Seelen“. 4. W. M. Kozłowski: „Z haseł umysłowości współczesnej“. (Między innemi rozdział: „Słówko o kobiecie“).

St. Kelles-Krauz.

Głos kobiet w kwestyi kobiecej. Drugą seryę dwunastu odczytów, wygłoszonych w Krakowie pod powyższym tytułem rozpoczęła pani Gabryela Zapolska. Odczyt jej p. t. „Piękno w życiu kobiety“ drukujemy w „Nowem Słowie“. Odczyt p. Dra Lipszyc-Balsigerowej poruszył stanowisko kobiet pod względem prawa cywilnego i przedstawił starania czynione przez kobiety w kierunku zniesienia krzywdzących ustaw w prawie majątkowem, małżeńskiem oraz w prawie wykonywania opieki nad dziećmi. — Pani Dr Felicya Nossig, której poglądy nie zupełnie z naszymi się zgadzają, mówiła o ekonomicznem położeniu kobiet. Stronę ekonomiczną ruchu kobiecego nazwała prelegentka najważniejszą. Jedynie proletaryacki ruch kobiecy, zdążający do tego, by kobietę uchronić od wyzysku przedsiębiorcy, uznała za świadomy dróg i celów w przeciwstawieniu do burżuazyjnego, ktory nazwała chwiejnym, eksperymentującym. Oba te ruchy nie mają, zdaniem prelegentki, ze sobą nic wspólnego, oprócz postulatu co do rozszerzenia praw politycznych; łączenie się burżuazek z proletaryuszkami zawsze tylko krzywdę tym ostatnim przyniosło (kiedy i gdzie? *Przyp. Red*). Dążenie do kształcenia się nazwała prelegentka ruchem niekorzystnym, w ostatecznej swej konkluzyi bezcelowym, gdyż równe uzdolnienie kobiety nie jest dowiedzionem a raczej dowiedzioną jest jej niższość; gdyby zaś nawet było możliwem — powinna go się wyrzec kobieta ze względu na swoje obowiązki macierzyńskie (?)

Odczyty pań Moszczeńskiej i Turzymy miały temat wspólny: moralno-obyczajową stronę kwestyi kobiecej i zwyrodniały a obyczajami i prawem uświęcony stosunek obu płci do siebie. Ustęp z odczytu p. Moszczeńskiej p. t. Podwójna moralność, podamy w najbliższym numerze „Nowego Słowa“. Z odczytu p. Turzymy podkreślimy tylko parę cyfr.

Wiedeń liczy 25.000 legalizowanych t. j. pod kontrolą policyi zostających jawnych prostytutek, Paryż 40.000, Londyn 60.000.

W naszych miastach w stosunku do ludności, cyfry są jeszcze więcej przerażające. Z ziem polskich wywożą rocznie 10.000 dziewcząt, najczęściej podstępnie pod pozorem dostarczenia korzystnej pracy zarobkowej. Za granicą podjęły już kobiety walkę z handlem „żywym towarem“, u nas w kraju, który dostarcza największej liczby dziewcząt, wywożonych w celach rozpusty, nic się dotąd nie robi!

Pani Dr Zofia Daszyńska-Golińska rozwijała nowe zadania kobiety współczesnej na polu obywatelskiej pracy i przedstawiła projekt jednorocznej obowiązkowej służby społecznej dla kobiet, między 18 a 20 rokiem — celem zapoznania ich wszechstronnie z nędzami życia i przygotowania do niesienia im skutecznej pomocy drogą odpowiednich organizacyi i urządzeń społecznych. Zakończyła szereg wykładów pani Marya Dulębianka znana zaszczytnie malarka, odczytem „O twórczości kobiet“. Przedstawiwszy wyczerpująco istotę twórczości ducha ludzkiego i poddawszy ścisłej analizie właściwości duszy kobiecej i twórcze jej pierwiastki — wykazała prelegentka przyczyny dla których dotychczas żadna kobieta nie mogła wydźwignąć swego ducha do wyżyn geniuszu.

ZIEMIA A SNY.

DOKOŃCZENIE.

Jak biały posąg przystanęła za progiem. Znieruchomiała, a blaski jej oczu, promienie jej czoła — rozeszły się precz od niej.

— „Dziecię, dziecię moje. Moja mała, własna dziecino.

Spało dziecię głęboko wsparte na wezgłowiu, które mu z serdeczną pieszczotą wieczorem przygotowała matka. I uśmiechało się, bo zdrowiem kwitło i dobrze mu było w puszystej kolebce. Podeszła ku niemu matka.....

Jakby ciężka zasłona zapadła na jej marzenia wszystkie; wpatrzyła się w różową twarzyczkę śpiącego synka swojego.

„O dziecko, wszak je twoja jestem! Kiedym cię po raz pierwszy na drżące wzięła ręce i popatrzyła na ciebie, — stopy moje wgłębiły się w ziemię, na której stałam, przyrosłam do niej siłą wielką — aby tobie niewzruszoną stać się podporą, dziecię moje, bo ty jesteś największą ofiarą jaką mi ziemi złożyć przykazano.

Największą ofiarą, pamiętaj dziecię!

Oto ja, przeczuwając ciebie, gorącą miłością kochałam ojca twojego.

Oto ja — przeczuciem tem oślepione miałam źrenice.

Oto ja, dziecię moje, do ust własnych przyłożyłam kielich poświęceń i piłam z niego. Oddałam ci ciało moje — i ducha mojego bierzesz dziecko moje!

Bo ty wiesz, że w ziemię wrosłam, a duch mój uciszył się, skoro poczuł ciebie.

Uciszył się, opadły mu skrzydła zmartwiałe. A pełnia sił moich dla ciebie była, o dziecię! Zatraciłam w piersiach tchnienie własne, bacząc, by tobie starczyło oddechu.

Oddałam ci wzrok mój, i pojmowanie moje, i wszystko moje, byś bogatszym był o synu mój!

— Tak czyni każda matka.

Wiesz teraz co imię to mówi?

Imię to — ofiarę oznacza.

Spojrzyj — jak wilczyca szczenię swoje przed wrogiem osłania, własne mu oddając na pożarcie ciało....

Spojrzyj — jak orlica broni dostępu do gniazda, gdzie jej bezsilne spoczywają pisklęta...

Spojrzyj — jak każdy robak najlichszy dla płodu swojego najlepszej szuka kryjówki, najlepszego żeru...

Matki noszą imię, dziecię moje, ofiarą jedną dla ciebie dni moje.

Największą ofiarą, jaką mi ziemi złożyć przykazano, ty jesteś, o dziecię moje.

I największą tkliwością moją, i największem prawem mojem... na ziemi.

— Myśl matki zwróciła się nagle.

Jej że tylko po ziemi stąpać, jej tylko ziemskie prawa mieć? jako zwierzę posiadło każde, jako każda istota żywa rządzoną jest?

Ziemia! — A jej duch? — Ten wielki skrzydlaty duch, któremu mieszkanie dała w piersiach swoich? — Duch, spętany życiem, wrastający z nią w ziemię, więziony długo, a silny jednak, bo szamocący się mimo wszystko i ku wzlotowi tęskniący.

Duch jej? To, co cielesnym nie ulega prawom, co gna ją przed siebie, co podniebienne ukazuje szlaki, co ku gniazdom wyciągać każe ręce.

Synu mój, synu, po co zabierasz mi ducha mego!

Synu, prawem to twojem było, — ale i boleścią moją i płaczę nad nią krwawemi łzami. Synu mój, — codzień, co godzina, wyrywasz mi pióra skrzydeł moich!

Wyrywasz, by przyodziać nimi własne twoje ciało. I to prawem jest twojem.

Tam gdzie zaczyna się istnienie twoje — moje chyli się ku schyłkowi.

Jestem cień twój, dziecię moje, im bardziej postać twa wzrasta — tem cień mój zwiększa się jeno.

Ja! cóż ja wobec ciebie znaczyć mogę! Jestem po to, aby siłami mojemi żył, jak młoda, pnąca się ku górze roślina, co dokoła silnego dębu owinęła słabe pędy.

Podporą ci jestem jedynie.

Podłożem, z którego wyrastasz — nowe życie niosąc w sobie.

Bezemnie sił by ci na te drogi nie stało, soków by ci do życia zabrakło.

Synu mój wiem o tem, czuję to, wgłębiam się w te prawdy.

I kiedy mi one jasno przed oczyma stają, — cisną się na usta słowa, które myśl ledwo rozeznać zdoła.

Dławią mnie one; są jako woda, co pod górą płynie, są jako strzała, co w samego łucznika godzi; są jako ziarno, co kieł zielony — miasto ku górze w głąb ziemi puszcza.

Synu mój — tyś krzywdą ducha mojego! Wyszeptała to matka i jak szalona cofnęła się przed myślą własną i przed cichem słowem swojem.

— Przed nią kolebka stała z dziecięciem, uśmiechającem się życiu. Bezświadome ono było siebie i świata całego. Dla matki uśmiech miało zawsze, bo od niej doznawało dobra wszelkiego. Ona była wszystkiem na świecie, drobinie tej małej, karmicielką, przewodniczką, wiarą jego.

Tem są matki dzieciom w pierwszych dniach życia.

Potem nastają inne godziny.

Myśl się budzi, świat dokoła uśmiecha się młodemu, nęci i wabi, — siły wzrastają, ciekawość pędzi naprzód i pisklę z niecierpliwością wyzwala się z gniazda.

Rzuca stare progi, szerokich dróg szuka, idzie przed siebie ciekawe dziwów życia. Wpatruje się w nie z nadzieją i radością, naprzód biedz chce, wstecz, po za siebie nie rzuca wejrzenia.

A tam, po za niem, pozostała płacząca go matka.

Pozostała stara, wyczerpana, zgrzybiała, bez sił już do lotu, tęskna tylko i bardzo cicha...

I nie woła na syna swego, który upojony młodością pędzi szerokim gościńcem własnego życia. Nie woła, bo nie usłyszy on głosu jej w gwarze bujnych swych myśli; nie woła, bo go zwracać nie chce z drogi, która mu szczęście rokuje.

— Matka idzie samotnie po wąskiej swojej ścieżynie, idzie sterana życiem całem, tęskna, samotna, idzie — do grobu...

Oto cała droga matki!

Stała przed kolebką z myślami temi.

Tam, przed nią majaczyły się wyśnione kraje, jej zachwyty i wniebowstąpienia, jej przewodnictwo światu, walki, tryumfy, nadobłoczne wzloty, — ducha kraj bezmierny!

Tu przed nią bezsilne, drobne, własne jej dziecię...

Niepewność wróciła do niej, ale nie tamta silną, ostrą falą, — którą zmogła ona i w głęboką toń odrzuciła, — ale przyszła teraz słaba, z zawstydzoną jakby twarzą, szepcąca cichym, bezdźwięcznym głosem...

O! wahania matki krótkie były...

Dziecię wzięła w ramiona, i choć pochyliła się pod ciężarem swoim — gorąco przycisnęła je do serca.

Synu mój, nie zostawię ja ciebie, nie odejdę na szerokie szlaki, nie odlecę w wyżynne kraje. Z tobą mi ostać, przy tobie drobne, bezsilne, nieświadome dziecię moje!

— A duch co się rwie we mnie uśmierzon być musi, — bo mu swobody dać nie mogę.

W niewolę ci się oddałam słodki mój tworze. Od pierwszego dnia istnienia twego — masz prawo nademną.

A ducha mego jakież prawo?

Ach, jak on się we mnie miota, jak bólem się krwawi, — jak cały w tęsknotę zmieniony — życia dla siebie wygląda.

Ale dziecię moje, nie poświęcę ja ciebie. K' tobie skierowawszy spojrzenia moje — żyć będę. Tobie oddając siły swe — żyć będę. Dla ciebie dziecię moje wszystko co weźmiesz ze mnie.

Dla ducha mego — co pozostanie od ciebie. A jeśli mi wolno, — to tylko wzmódz się na siłach, wzrosnąć tak, — by mnie dla ciebie i dla ducha starczyło mego. Bo go utrzymać chcę w sobie, tak, jako i ciebie mieć pragnę synu mój!

A świat mnie nazywa słabą.

I z słabości naigrawa się mojej, gdy podwójnym obarczona brzemieniem, na chwilę ku ziemi się skłonię i tchu nabieram do zdyszanej piersi.

O jakżeż wielki ciężar podźwigam na sobie! Idę z nim...., lecz po cóż, tamci, którzy są go próżni, naigrawają się ze mnie i kamienie ostre rzucają pod stopy moje?

I wywyższają się nademnie, miasto siły swe dać na ulżenie wspólnej, ziemskiej, tęsknej doli naszej? Wszakże nad nami jednako zawisły niezgłębione, tajemnicze, okrótne ziemi prawa. Wszakżeż mnie, jako i wam podlegać im trzeba: życie dawać, przed siebie iść, śmiercią kończyć!

Jedni my w obliczu praw tych, jedni my wobec mocy nieznanych.

A, że nam po jednym gościńcu do otwartych dążyć mogił — usuwajmy wzajemnie raniące ciernie i gorzkie zioła, co się pod stopami plenią.

Duchu mój, bądź mi przewodnikiem w tej drodze!

Marta Drogomir.

WYZWOLENIE

DRAMAT W 3 AKTACH STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO.

I.

„Tę ziemię ukochałem
szałem
i w żądzy palącej posiadłem
ciałem!"

Konrad. Akt I.

Zdażenia życia codziennego idą kolejno po sobie bez znaczenia widomego dla tych, którzy je tworzą; są jakby zakończeniem, uciszeniem się wód po burzy. Czasem nieruchomość ta ostateczna nie jest już powierzchnią wód, ta bowiem ma wyraz, jest w swej nieruchomości ruchliwa i zmienna, lecz podobna jest do szarej martwoty zapylonych bruków miejskich, pod którymi może kiedyś coś się działo. Jakie jest znaczenie

przedstawienia teatralnego, tego zdarzenia, które powtarza się co wieczór. Nie mowa tu o znaczeniu osobistem, a bezwzględnem· Jakie jest znaczenie sceny pogrążonej w mroku, inne od nazwy, która wskazuje użytek rzeczy. Dla umysłu napiętego, czyli obdarzonego wyobraźnią, przedstawienie teatralne (przygotowania doń, pusta scena, kulisy) jest początkiem, przygotowaniem do niezwykłych zdarzeń, jest czemś... przerażającem! Okazuje się, że jest końcem, ujściem zrezygnowanem i zawinięciem do przystani. Wszystko, co istnieje, jest końcem, utrwaleniem się w niezmiennej postaci dążności tajemniczych i sprzecznych. Wszystko, co istnieje, ludzie i rzeczy, to kulisa teatralna po przedstawieniu, to zakończenie przerażającego dramatu, drobnego i niezmiernie dziecinnego. Cokolwiek istnieje, jest rezultatem i następstwem fatalnego wyboru, który musiał dokonać się w zamierzchłej przeszłości (którą jest każda chwila), wynikiem woli. Nastało tam jakieś zboczenie, jakby wtrzymanie oddechu, nastała jakowaś ostateczna decyzya, położenie kresu czynom rozległym i bezimiennym, nastała rezygnacya, pewność, stałość, nieruchomość, forma. W takiej atmosferze ustalonej niema miejsca na nowe czyny, na nowe dramaty — te należą do przeszłości — dramat już b y ł. Jak wszystko, co się dokonało, co zostało uczynionem. Głaz szary, który zastygł w nieodwołalnej postaci katedry, kryje w sobie dramat miniony [Cokolwiek istnieje, kryje w sobie dramaty minione), i on nie jest ...niewinny, nie jest już istotą przyszłą. Teraz jest już tylko marzącym smutkiem, ekstatycznie wyglądającym o zmierzchu dalekich wybawień. Teraz jest już tylko rezultatem fatalnej rezygnacyi, ku której pchnęła go żądza formy, żądza imienia. Bezimienność jest trudna, jest... niemożliwa — samotnik najbardziej bezwzględny jeszcze nie jest bezimienny wobec siebie. (O, bezwzględności!...) A. Duch, ten wielki samotnik — może i on nie znosi samotności i bezimienności i stwarza sobie ciało? Wszyscy są artyści.— Zerwanie tej stałości, tej pewności będzie tylko nowym wyborem, nową formą, nową rezygnacyą, nową pewnością. W której stronie leży przeznaczenie? Dla ducha wolnego wszędzie. Człowiek pozytywny nie zadaje takiego pytania; ustalenie, nieruchomość są mu więzami — ile jest możliwości, wszystkie jego są własnością. Góruje w nim zmysł ...użyteczności (rozmaicie nazywany: taktem, smakiem, instynktem), który odrzuca wszelkie wnioski, wszelkie zakończenia, prowizoryczne mocą swej niedoskonałości, a czyni. Człowiek pozytywny (artysta, wojownik) ma przed sobą przedewszystkiem dzieło! Artysta rzeźbi dramat (co w sztuce nie jest dramatem?), modeluje dusze w marmurze języka, wojownik modeluje dusze mieczem. Obaj marzyciele, oba marzenia gdzieś się spotkają. Jaka jest różnica między jednem d z i e ł e m a drugiem? Żadna.

Zdarzenie tak codzienne, jak przedstawienie teatralne jest dramatyczne, znaczy kryje w sobie tajemnicę przeszłą. Dramat jest skonstatowaniem faktu. Fakt nigdy nie j e s t mocą swej istoty zawsze b y ł. Jaka jest przeszłość przedstawienia teatralnego, które razem z poetą i aktorami, jest wynikiem woli, wyrocznej i ostatecznej, faktu, czynu, rezygnacyi. Jak widać: jestto forma tego nowego dramatu Wyspiańskiego. Tu nic się nie dzieje t e r a z, działo się dawniej. Z aktu w akt zmierza się ku temu, co jest teraz. Początek i koniec nie różnią się niczem. Ludzie nie zmienili się wcale, ani rzeczy — może pozornie. Odbywa się ten dramat poza czasem i przestrzenią, ponieważ trwa, ile czasu potrzeba na to, aby promień wychodzący z oka poety, zatoczył koło i wrócił do oka. A dzieje się w rozległej wyobraźni. Jestto Marzenie, które wyrasta z prawdy, więc jest prawdą. Ten poeta, wystawiający dramat, ta scena, te kulisy dla wielkiej świadomości są rezultatem przerażającej rezygnacyi, są końcem. (Rezygnacya nie znaczy koniecznie akt rozpaczy lub pokory — bywa rozmaicie). Nowy dramat Wyspiańskiego jest magicznem kołem, albo też sceną, w której, w tej duszy, w tej przeszłości, dzieje się coś, knowa i czyni, gdy tymczasem na zewnątrz cicho jest i martwo, jak było zawsze. Wielkie i rozległe czyny, igrające z losami, dramaty — te dokonywają się w duszy, w przeszłości — teraz człowiek jest już tylko smutkiem marzącym. Dramaty odbywają się w

duszach radosnych, które umieją porzuć szczęście zdobyte. Ten dramat jest zatem wnętrzem, z którego niema wyjścia, jakby z celi więziennej o zapartych drzwiach. — Zauważmy, że jestto sposób widzenia malarski: obraz jest rezultatem, powierzchnią zdarzeń niewidzialnych. Wyspiański tworzy dramaty taksamo, jak maluje obrazy. Obrazy te mają wyraz, są zamknięte w sobie, mają znaczenie, duszę, niezależność i własne życie samotne. Obraz taki jest dramatycznym.

Lecz — kto się to wyzwala? W tem wnętrzu, w tej przeszłości coś się dzieje. W owych czterech wierszach, wyrzeczonych przez Konrada tkwi cały dramat, tkwi rozwiązanie sprzeczności, wahania, tkwi wola, decyzya, ostateczne ważenie się na czyn, którego dokonano już! Otóż, w jaki sposób ten poeta, który „ukochał i posiadł ziemię c i a ł e m", doszedł do... napisania dramatu. Jak widać: dramat się spełnił, czyn się spełnił, sprzeczność rozwiązano, wyboru dokonano. Dusza stała się tem, czem być chciała. Zobaczmy, jak dusza ta teraz z t e j w o l i się wyzwoli.

Wyzwolić się, powstać przeciw temu, co jest, znaczy powstać przeciw sobie (w jednem znaczeniu i w drugiem), znaczy potępić się. To potępienie, które jest rezultatem które ma przeszłość, to odrzucenie siebie jest j u ż stworzeniem nowego człowieka. Nie można być niczem, choćby przez chwilę. Otóż człowiek ten jednak widzi się w przyszłości. Jestto właściwość poety i marzyciela. W jednej chwili (której trwanie kto określi?] wyzwolił się i uwięził. Znikło ciało, rozwiało się fatalnie. Ruchy, jakie ten człowiek będzie wykonywał, będą miały wszelkie cechy imperatorskie, ale będą z ducha, nie z ciała. Tu człowiek szuka tego, przed czem ucieka. Nastaje dziwne — ale p o z o r n e, (czuwa nad tem świadomość, która tu losami kieruje] — rozminięcie się ciała z duszą. Taki człowiek, poeta, m u s i napotkać na swej drodze scenę. Taka gonitwa za czemś, co w przeciwną idzie stronę, kończy się na początku: harmonia nastaje, człowiek zatacza krąg (o-to drugi krąg tego dramatu) i spotyka się z tem, przed czem uciek. Sztuka i czyn, dusza i ciało — one muszą iść razem. Są jednem. Są milczącą ekstazą, niewinną, swobodną, nie wiedzącą o sobie i „tą niewiadomością błogosławioną". Przerwać milczenie! dać przewagę duszy nad ciałem lub naodwrót— jest rezygnacyą, martwotą i śmiercią. Konrad, poeta, przerwał milczenie, syn swojej woli i pan, ustanowił rozdział, rozszczepił Potęgę jedyną na dwie potęgi niezgodne, z których jedną nazwał wolą, drugą niewolą. Otóż wola nie może nie chcieć. Konrad, głoszący wolę, nie chce, nie chce sztuki, nie chce siebie, poety, marzyciela, twórcy widzeń. On to... wyraża. [Konrad bowiem przerwał milczenie p o z o r n i e — zaznacza to Świadomość, która mu podsuwa akty sprzeczne z nowo nabytą wolą.] Nie chcieć siebie, znaczy b y ć i n n y m, czyli działać jak inny. I już o nie-chceniu niema mowy. Konrad wyobraża się innym: jestto właściwość poety marzyciela.

W życiu codziennem można zauważyć ludzi, których ruchy, słowa, działanie całe wyraża owo „nie-chcę" — najdobitniejsza wskazówka, że „nie jestem". Jestto stosunek pozorów do prawdy, formy do treści [w powszechnie przyjętem tych słów znaczeniu.) Ruchy te nie mają znaczenia.— Człowiek, Konrad, tu, uciekający od siebie, ani na krok jeszcze z siebie nie wyszedł. Ruchy więc, jakie wykonywa, są i muszą być tesame jak zawsze (więc poezya), tylko n a z w a się zmieniła. Znaczenia n o w e g o, jakieby im przydać chciano, niema. Wojownik może wykonywać ruchy artysty, artysta ruchy wojownika — ale będzie to tylko wymiana nazw. Ta sprzeczność okazuje się na każdym kroku jako fanatyzm, w postaci hasła przeważnie; np. jako hasło jedności życia i sztuki; — niekoniecznie jako hasła dla drugich, dla siebie samego, takie hasła są;— jak gdyby były rozdwojone. Człowiek który nagle dostrzeże, że nie ma tej jedności, puści się za nią w pogoń, będzie przesadzał prawie zawsze, będzie przypisywał rzeczom drobnej wagi nadmierne znaczenie i naodwrót. W działaniu całem braknie miary, wyraża ono bowiem „nie-chcę" Będzie to tylko oznaką, że człowiek ów jedności tej nie znał, ognia, niewinności, niewiadomości nie miał. Nie można szukać, czego się nie zgubiło.

Konrad nie przestaje być sobą ani na chwilę, to znaczy czyni to samo, co czynił, tylko zmienia nazwę („Sztuka mi nie wystarcza...“ Świadomość owa, unosząca się ponad dramatem może się uśmiechać, ale nic nie mówi), a znaczenia nie wnosi nowego. Konrad, najwidoczniej, „posiadłszy ziemię ciałem“! zbudził się z jakiegoś marzenia, którego ostatnie chwile niejasno mu zostały w pamięci. Konrad, poeta, co ma czynić? Urzeczywistnić marzenie. Czyli stwarza dramat. Wykonywa tożsame ruchy, bo nie jest inny. Inaczej nie byłby wcale zaszedł do teatru. Każdy znajduje swoje pole działania, bo chce je znaleść. Wojownik nie zaszedłby tu wcale. Konrad jednak przypisuje aktom swoim nowe znaczenie, którego nie mają. Lecz nazwa z rzeczą sprzęgły się w myśli tak bardzo, że gdy trzeba te więzy rozerwać, Konrad się budzi — urzeczywistnił marzenie! A nawet o tem wiedział, gdy wchodził na scenę i wydał znak robotnikom.

Konrad nie przestaje być sobą ani na chwilę. Artyzm jest całością, duszą i ciałem, całą Prawdą, podobnie jak Czyn jest całością, duszą i ciałem, całą Prawdą.

„Konrad: . . . istnieje bezwzględna klasyfikacya poza tą moją i poza tą innych, a ta jest sama ze się.

Maska 16: Z ducha?

Konrad: Z ducha! I że każdy czuje lub kiedyś wymiarkuje: jaki duchem jest i skrzydła rozwinie, jeśli skrzydła poczuje i wzleci, jeśli mu się wznosić wolno i uleci, gdy tu mu to znaczono“. *Akt II. str. 117.*

Konrad ulatuje. Konrad wyzwala się z Wolności a, nic dziwnego, że odnajduje swoją Wolność. Ostatnia scena dramatu, przerażająca wielkością Grozy, na którą spogląda poeta z jasną świadomością (u niego źródło żaru i ognia), przenosi do punktu wyjście. Sprzeczność, w jakiej utrzymywała Konrada świadomość, rozwiązuje się wreszcie: nastaje straszne ważenie się na czyn: Konrad-Erynnis oto, do czego zmierzał. Oto rezygnacya.

Taka jest budowa tego dramatu. Zatacza wyobraźnia przedziwny krąg, wyzwala się człowiek wolny. Jestto krąg jednolity, pełny, zamknięty w sobie, samotny. Unosi się nad nim wszechwiedza Świadomość, która krok w krok za ludźmi i zdarzeniami idzie i znaczenie ich znaków i słów odkrywa, nieznane im samym. *St. Lack.*

